**Bajka o żółwiu i zającu**

Pewnego razu Zając spotkał Żółwia, który powoli szedł polną ścieżką. Zając nie miał specjalnie nic do roboty, zaczął więc krążyć wokół Żółwia i przechwalać się jaki to jest sprytny, zwinny i szybki.

- Jestem tak szybki, że nie doścignie mnie nawet najszybszy wiatr ? stwierdził Zając.

Na Żółwiu przechwałki nie robiły większego wrażenia, więc szarak zaczął z niego kpić.

- A ty z tą swoją skorupą wleczesz się i wleczesz jak ten... jak ten... - Zając szukał odpowiedniego słowa. - Jak ten żółw!

- Ja też jestem niezłym biegaczem - odparł na to Żółw.

- Co? Ty umiesz szybko biegać? - Zając złapał się za brzuch ze śmiechu i tak się ubawił, że aż mu łzy z oczu pociekły.

- Nie wierzysz? - zapytał Żółw. - Idę o zakład, że pierwszy dotrę do końca tego pola. O tam, gdzie rośnie ta pochyła wierzba.

- Zgoda! Niech ci będzie - prychnął Zając. - Trzy! Dwa! Jeden! Start!

Rozpędził się, w kilka chwil przemierzył pół dystansu, po czym przystanął i obejrzał się za siebie. Żółw ledwie ruszył z miejsca i wlókł się niemiłosiernie.

- Ech, po co tak się wysilać - skrzywił się Zając w lekceważącym uśmiechu. - Zanim tu dotrze, minie pół dnia. W tym czasie utnę sobie drzemkę.

Położył się i usnął zadowolony. Spał i spał a Żółw w tym czasie powoli ale cierpliwie posuwał się naprzód. Dotarł do śpiącego szaraka, a gdy go mijał, ten tylko przewrócił się na drugi bok. Kiedy Zając w końcu się obudził, zerwał się na równe nogi, rozejrzał się nerwowo i dostrzegł Żółwia tuż przed pochyłą wierzbą. Rzucił się naprzód, rozpędził, ale było już za późno. Kiedy dogonił Żółwia, ten był już za linią mety.